

„Życiodajna śmierć”

– towarzyszenie w umieraniu

cz. 1

Duszpasterskie towarzyszenie chorym niejednokrotnie może przerodzić się w towarzyszenie umierającym. Wielu w takim momencie zaczyna odczuwać lęk i niepewność. Zwłaszcza przyszli adepci duszpasterskiego oddziaływania podkreślają brak stosownych kompetencji. Tymczasem to nie kompetencje profesjonalnego, duszpasterskiego wykształcenia są tu istotne, ale zdolność do empatycznej bliskości, ludzkie bycie z drugim człowiekiem. Zatem przystępując do tego rodzaju służby winniśmy zapytać siebie o takie predyspozycje i to w kontekście własnej śmiertelności. Spotkanie z osobami, których życie dobiega końca, jest zawsze spotkaniem z własnym przemijaniem. Podczas takiego spotkania niekonieczne jest wielosłowie, często znacznie bardziej wymowne są gesty, pomocne rytuały, czasem samo bycie u boku bliźniego.

Zrozumieć umierających

Potrzeby umierających nie tak łatwo rozpoznać. Właściwie uczymy się je odkrywać dzięki pomocy samych umierających. To bezpośrednie spotkania z nimi pozwalają nam wej-

rzeć w szczególny świat, rozpoznać indywidualne potrzeby, odkrywać bogactwo w środku człowieczej nędzy. Naszą wiedzę na temat umierających czerpiemy właśnie z takich spotkań. Komunikacja podczas nich nie zawsze należy do łatwych. Nie wynika to wyłącznie z faktu, że świat, w którym się poruszamy, jest osobliwy. Czasem zaawansowanie choroby sprawia, że mowa chorego jest nie-

umierających, zwłaszcza, jeśli ci posiłkują się mową symboli i obrazów. Naszym zdaniem jest rozszyfrowanie kodu, w którym mowa jest o wielkiej podróży, o ojczyźnie, o domu, do którego się powraca. Kto chce zrozumieć umierających, ten musi konfrontować się z ich doświadczeniami, lękami, życzeniami, tęsknotami itd. Tylko w ten sposób nauczymy się

Wspólne niesienie ciężarów to istota duszpasterskiego towarzyszenia umierającemu.

języka stojących na granicy życia. Tylko w ten sposób możemy uczyć się trwania u boku umierających. Doskonale ukazuje to praca w hospicjach, do której warto stale zachę-

wyraźna i nie jesteśmy w stanie go zrozumieć, a symboliczną mowę gestów odczytujemy niewłaściwie.

Najczęściej podczas pierwszych spotkań duszpasterskich będziemy koncentrowali się na cielesnej pomocy. Sprawieniu, by życie było bardziej znośne: na zmniejszeniu doskwierającego bólu, ułatwieniu oddychania, umożliwieniu poruszania się poprzez podanie przepisanej leku, poprawieniu pośłania, podaniu ramienia lub pchaniu wózka – to wbrew pozorom bardzo istotne duszpasterskie zadania. Często to one dopiero umożliwiają przyszły intensywny dialog, otwartą, szczerą rozmowę. Ona jest niezwykle istotna, bowiem pojawiająca się na horyzoncie śmierć budzi lęk, zwłaszcza przed jeszcze większym cierpieniem, które i tak już jest odczuwalne. Przemilczanie, przeinaczanie rzeczywistości nie jest pomocne. Duszpasterstwo nie może polegać na ochronie chorych przed zbliżającą się śmiercią i związanymi z nią tematami. Duszpasterstwo ma być próbą zrozumienia przekazu

cać, bowiem gromadzone podczas niej doświadczenia czynią człowieka bogatszym i dojrzałym.

Wspólne niesienie ciężarów to istota duszpasterskiego towarzyszenia umierającemu. Umieranie nie jest proste. Ludzie cierpią, narzekają, są zrozpaczeni, odczuwają beznadziejność, czują się zagubieni. Dlatego tak cenne jest stwarzanie przestrzeni, w której mogliby wyrazić to wszystko, co emocjonalnie tak bardzo ich zaprzęta. Umierający potrzebują osób, którym mogłoby podczas retrospektywnej opowieści przekazać historie ze swego życia, te pełne przygód, rodzące dumę, opisujące niezwykle szczęśliwe chwile ich biografii, ale także te, które budziły grozę, pozostawiły znamiona wstydu, zrodziły poczucie winy. Niejedna z rozmów z umierającymi przybiera formę spowiedzi. Potrzeba wyrzucenia z siebie doskwierających obciążeń, doświadczenia przebaczenia, przeżycia pojednania, jest niezwykle silna, tym silniejsza, im bliższy koniec. Oczywiście nie jest to regułą. Są osoby,

O towarzyszeniu umierającym

czytaj także:

A. Korczago, *Na ostatnim szlaku*, „Zwiastun” 1998, nr 6, s. 14-16; *Na ostatnim szlaku*, „Zwiastun” 1998, nr 7, s. 12-13; *Dziecko wobec śmierci*, „Kalendarz Ewangelicki”, Bielsko-Biała 1999; *Śmierć nie jest tematem*, „Warto – kwartalnik misyjny” 2(20), 2002, s. 6-9; „Boże mój, czemuś mnie opuścił?”, „Zwiastun Ewangelicki” 2003, nr 7, s. 6-7; „Dokąd?” – *do Emaus pocieszenia, do Galilei spotkania, do Jerozolimy świadectwa*, „Zwiastun Ewangelicki” 2003, nr 8, s. 6-8.

które do samego końca nie potrafią bądź nie chcą spojrzeć na siebie krytycznie, wykazują się niezwykłym zacietrzewieniem. Często ich odchodzenie bywa trudne.

Wiara, nadzieja, trudności

Niosąc pociechę, próbując wzmocnić wiarę i rozpalic na nowo nadzieję, nie powinniśmy pocieszenia traktować jako odwracania uwagi od istniejących problemów, jako „przenoszenia” na nowy, często obcy teren, by odciążyć, pozwolić na zmianę myśli itd. Niesienie pociechy oznacza celowanie w problemy, z którymi rozmówca sobie nie radzi. Słowa na temat wiary i nadziei muszą wkomponowywać się w trudności, które są do przezwyciężenia, bądź których przezwyciężyć się już nie da, ale można na nie spojrzeć z zupełnie nowej perspektywy, by nie były tak mocarne w swym oddziaływaniu. Zatem musimy wyzbyc się wszelkiego rodzaju uogólnień, na rzecz bardzo indywidualnych, osobistych reakcji. Kto umiera, nie jest po prostu chory, ale znajduje się w bardzo specyficznej sytuacji, która wymaga pełnego wrażliwości towarzyszenia i bycia przy drugim człowieku. Tego towarzyszenia i bycia nie da się niczym zastąpić.

Podczas spotkania z umierającymi konfrontowani jesteśmy nie tylko z zagrożeniem pewnej sfery ludzkiego życia, ale całej egzystencji. Zatem pojęcie przedśmiertnego kryzysu nie jest tylko teoretycznym określeniem, ale opisem stanu, poprzez który wielu z naszych rozmówców przechodzi. Zmierzenie się ze śmiercią utrudnia dostrzeżenie, że pośród zniszczenia istnieje nadzieja, urzeczywistniają się życzenia, część tęsknot zostaje spełniona, lęki bywają przezwyciężane, miłość pokonuje nienawiść, a dzieje się to nie tylko w amerykańskich filmach z *happy endem*, ale na co dzień. Duszpasterstwo ma za zadanie pomagać, uzdalniać do nowego widze-

nia, ponownego słuchania, powtórniego odczuwania, ożywczego wyjaśniania rzeczywistości. Tej rzeczywistości, którą chętnie by się odrzuciło, której jednak odrzucić się nie da, ale w której można nauczyć się żyć przezwyciężając jej destrukcyjny charakter, ucząc się konstruktywnego obcowania z życiem, którego granica jest coraz bardziej wyrazista. „Dokąd się

Duszpasterz powinien pomóc w odkrywaniu życia wiecznego.

mam udać w sytuacji, w której nigdzie udać się już nie można?” – wcale nie musi być pytaniem retorycznej rezygnacji, ale wyzwaniem, by poszukiwać odpowiedzi, które do tej pory w ogóle nie były brane pod uwagę. Duszpasterz powinien pomóc w odkrywaniu życia wiecznego, stworzonego przez Boga. Zwłaszcza podczas rozmów z umierającymi winniśmy pamiętać, że duszpasterstwo nie jest tylko nawiązywaniem znajomości z naszymi rozmówcami, ale zwłaszcza płaszczyzną intensywnej wymiany pomiędzy ludzką a boską sferą. Jest spotkaniem z Bogiem, który w Jezusie Chrystusie osobiście skierował obietnice do każdego człowieka. Tych obietnic nie wolno narzucać. Nie powinniśmy ich jednak, jako duszpasterze, ignorować. Zawarta w nich propozycja winna być przekazywana dalej. Oczywiście jest to możliwe tylko wówczas, kiedy jako duszpasterze sami jesteśmy nią zafascynowani, kiedy nas porusza i stanowi odpowiednią wartość.

Złatwić niezłatwione

Swą fascynacją nie możemy jednak przytłaczać drugiego człowieka,

utrudniając mu pożegnanie z własnym życiem. Nachalność nie jest wskazana. Duszpasterz ma prawo wskazać, że niewiele czasu już pozostało, by rozmówcy mogli dokończyć swe życiowe zadanie. Sposób ich realizacji musimy pozostawić bezpośrednio zainteresowanym. Oczywiście (uwaga!) nie jesteśmy po to, by dawać odpowiedź na pytanie: Jak długo jeszcze? Sygnalizowanie zbliżającego się upływu darowanego czasu ma na celu zintensyfikowanie komunikacji bądź jej zainicjowanie wszędzie tam, gdzie z różnych powodów zaniknęła bądź nigdy nie miała miejsca. Granica, na którą

wskazujemy, towarzyszy wszak człowiekowi przez całe jego życie, zwykle jednak nie była jest brana poważnie. Duszpasterstwo ma umożliwić zmianę takiego stanu rzeczy. Daje to możliwość otwarcia się na istniejące jeszcze szanse, by załatwić to, co nie zostało załatwione, by rozwiązać nierozwiązane, mimo niespełnionych marzeń i kończącego się życia. Duszpasterz może również zachęcać do sensownego wykorzystania czasu. Nie w sensie pomnażania zadań, ale intensyfikacji kontaktów, międzyludzkich oraz w stosunkach z Bogiem. W stale zawiązującej się rzeczywistości potrzeba odwagi odkrywania nowych, mimo wszystko istniejących przestrzeni porozumienia z samymi sobą, z innymi oraz Bogiem. Dla jednych umieranie stanowi przerwanie życia, dla innych jego wypełnienie, jeszcze dla innych okres przejściowy do nowej, lepszej rzeczywistości. W każdym przypadku duszpasterze powinni być adwokatami życia, ale dopiero wówczas, gdy choremu wiadomo, że umieranie jest jego częścią składową.

ks. Adrian Korczago

